

„Zal mi tego ludu“

Odezwa J. Em. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego w sprawie „Tygodnia Miłosierdzia“

JEm. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, wydał w sprawie „Tygodnia Miłosierdzia“ (11-23.X. b. r.) następującą odezwę:

„Zal mi tego ludu“ — mówił Chrystus Pan, gdy widział rzesze łaknące i pragnące.

„Zal mi tego ludu“ — powtarzam słowa Zbawiciela, gdy patrzę na ciężki stan materialny i moralny, w jakim znajduje się niemała część społeczeństwa polskiego mojej Archidiecezji. „Zal mi tego ludu“, bo cierpi, bo są tysiące w Archidiecezji przykutych do łoża bólei, głodnych i chwiejących się z wycieńczenia, gnieźdzących się w niedźwiedziach przedmieści, w barakach, na poddaszach i w suterynach, w godnych opiekania warunkach zdrowotnych i moralnych. „Zal mi tego ludu“, bo jego dzieci głodne i obdarte miesiacle całe spędzają w dusznych i wilgotnych izbach, wystawione na zepsucie moralne i niedorozwój fizyczny. „Zal mi tego ludu“, bo zgębiony nędzą, daje posłuch wysłannikom anarchii, zatruwającym dusze jadem komunizmu i bezbożnictwa.

Nie sposób wymienić tu te wszystkie nędze i bóle ludzkie, jakie przeżywają biedne i bezrobotne rzesze naszego społeczeństwa. Kto ma oczy otwarte i serce wrażliwe na niedolę ludzką — ten je z łatwością dostrzeże.

I nie podoba wszystkim potrzebom państwo, które w dziedzinie Opieki Społecznej czyni wielkie wysiłki. W akcji przyjęcia z pomocą najbiedniejszych musi wziąć udział całe społeczeństwo i każdy Polak. Każdy powinien powtarzać za Chrystusem Panem: „Zal mi tego ludu“ i czynem i ofiarą stwierdzać swą miłość bratnią.

Do tej krucjaty miłosierdzia wzywa Kościół, który od zarania swych dziejów szczególną opieką otaczał biednych i nie szczędził wysiłków, aby im przyjąć z pomocą. I dziś, jak przez długie wieki, budzi i dziś, jak dawniej, organizuje wszelaką pomoc dla biednych i nieszczęśliwych.

A gdy oto zbliża się zima i już niezadługo zacznie zaglądać w oczy zgroźny zimny, obdartym i zziębniętym — Kościół wzywa wiernych do czynów miłosierdzia.

On 11 października 1938 r.

Katolicki Związek „Caritas“ mojej Archidiecezji urządza „Tydzień Miłosierdzia“, tydzień wzmożonej akcji charytatywnej. Niechże w tym okresie w szczególny sposób rozpromieni się serca wiernych ofiarą miłości bliźniego, niechże się otworzą na nędzę i biedę ludzką i zadokumentują pomnożonym czynem miłość dla Chrystusa Pana, który lud biedny miłował i czynił mu dobrze, niechże społeczeństwo polskie dopomoże dat-

kiem w naturze i w pieniądzu tym, którzy cierpią i są niemocni.

Wszystkim, którzy podczas Tygodnia Miłosierdzia współpracują i ofiarą w naturze i w pieniądzu przyczynią się do zgromadzenia środków na zimową opiekę nad biednymi i bezrobotnymi, z pełni serca udzielam arcybiskupskiego błogosławieństwa.

„Nadmikroskop“

powiększa 30.000 razy

W Niemczech udało się ostatnio skonstruować mikroskop, który powiększa blisko 30.000 razy. Znaczenie tego wynalazku uwidacznia się wcalej pełni z chwilą, gdy uprzytomnimy sobie, że dotychczas osiągnięto przy pomocy mikroskopu powiększenia do 2.000 razy. Nowy mikroskop, nazwany nadmikroskopem (Ubr-mikroskop) jest wynikiem długotrwałych prac uczonych w laboratorium dla optyki elektronowej zakładów Siemens i Halske w Berlinie. Instrument ten otwiera nauce, a w szczególności bakteriologii zupełnie nowe, nieoczekiwane możliwości, a odróżnia się od zwykłych mikroskopów zastawianiem elektryczności.

Podczas gdy przez t. zw. mikroskop optyczny można widzieć ciała o wielkości 0,0001 mm. w powiększeniu do 0,3 mm., to przy pomocy nadmikroskopu ujrzyć można ciała, które dotychczas normalnym mikroskopem nie były widoczne, a dochodzą do jednej milionowej części milimetra! Można więc nowym nadmikroskopem ujrzyć bakterijki, wywołujące takie choroby, jak grypa, odrę, wściekliznę i pryszczycę.

Nowowynaleziony instrument, poza celami naukowymi, oddaje również wielkie usługi w życiu praktycznym, zwłaszcza lekarzom w szpitalach oraz przy badaniu surowców w przemyśle.

Uczą się prowadzenia auta... przez radio

W miejscowości Ulster w Irlandii, zorganizowane zostały kursy samochodowe przy zastosowaniu radia, jako środka pomocniczego do nauki prowadzenia wozu. Instruktor nie pilnuje ruchów swego ucznia, siedząc obok niego, ale udziela wskazówek z „samochodu nadawczego“. Samo-

chód ten posuwa się w pewnej odległości za autem, prowadzonym przez ucznia, gdzie zamiast instruktora znajduje się głośnik radiowy.

Podobno metoda ta okazała się pożyteczną dla ucznia; jak też wygodną dla instruktora.

W pogoni za samochodowym rekordem świata

Gdy słynny automobilista angielski G. E. T. Eyston podniósł 27 sierpnia światowy rekord szybkości automobilowej do poziomu 556.010 km. na godzinę, osiągając tę fantastyczną szybkość na wyschniętym dnie Jeziora Słonego koło Bonneville w stanie Utah, zdawało się, że na tym zakończy się tegoroczne boje o pierwszeństwo.

Wiedziانو coprawda, że rodak Eystona, John Cobb kazał sobie wybudować niedawno nowy wóz wyścigowy z silnikiem o mocy 2.500 KM i udał się z nim w podróż do Ameryki. Wiedziانو, że na tej samej trasie dokonał on już kilku prób, w czasie których potrafił osiągnąć równie wspaniałą szybkość 523 km., na godz., niemniej nikt nie liczył na to, by Cobb w ciągu dwu tygodni przygotował się do pobicia świeżego rekordu Eystona i rekord ten pobił. A tak się właśnie stało. Po żmudnych przygotowaniach, 15 września padł rekord Eystona, a stalowy potwór Cobba przebył trasę w obu kierunkach, osiągając na przestrzeni jednej mili angielskiej przeciętną 563,471 km. na godzinę!

Było to tymbardziej zdumiewające, że dwa motory Napiera, nazwanego imieniem „Rafal“, rozwijają moc tylko 2.500 KM, gdy „Thunderbold“ Eystona posuwa się naprzód, pędzony mocą 4.700 KM.

A jednak... Wbrew wszelkim dalszym przewidywaniom, John Cobb nie długo cieszył się swym fantastycznym rekordem. Kapitan G. E. T. Eyston, który pozostał w Bonneville celem obserwowania wyczynów swego przeciwnika, zdecydował się stanąć do nowej próby już w 24 godziny po triumfie Cobba.

W piątek, dnia 16 września zagrał Eyston va banque i wygrał. Zmusił swego „Thunderbolda“

do końcowego wysiłku 4.700 KM i rekord — zdawałoby się nie do pobicia — został ponownie poprawiony. W pierwszej próbie osiągnął Eyston już 573.864 km. na godzinę. Chodziło o to, żeby podczas przejazdu powrotnego szybkość nie była o wiele mniejsza. Obawy były jednak zbędne. Wspaniały wóz osiągnął 575.570 km. na godzinę!

Dla orientacji: podczas jazdy z największą szybkością, samochód Eystona przebywał 1 kilometr w ciągu... 6 i 1/4 sekundy (sześciu i ćwierci)! Najlepszy biegacz świata nie zdołał przebiec w tym czasie nawet 60 metrów...

Chociaż John Cobb twierdzi, iż jest gotowy do podjęcia nowego ataku na rekord Eystona, spo-

dziewają się, że chwilowo nie będzie już żadnych sensacji, a to z braku opon.

Okazuje się mianowicie, że dla przeprowadzenia rekordowych prób dostarczyła jedna z fabryk 134 sztuki specjalnych opon, a dotąd zużyto już 104!

Trzeba bowiem wiedzieć, że taki „Thunderbold“ Eystona zużywa i niszczy przy każdej próbie 16 opon!

Nadmienimy na koniec, że według dokonanych obliczeń, gdyby tak można było po odpowiednich przeróbkach puścić rekordowy wóz Eystona po szynach kolejowych, osiągnąłby szybkość do 800 km. na godzinę, a więc większą od samolotów i hydroplanów...

NIEZWYKŁY WIDOK Z KOSZA BALONU

Po rozwiązaniu Sejmu i Senatu upadła ważność poselskich i senatorskich kolejkowych. (z prasy).



- A cóż to za pasażerowie?
- To posłowie wracają do domów.
- Ale czemu jadą na dachu.
- Bo nie mogą odzwyczaić się od bezpłatnego podróżowania.

Teatr dla Dzieci Ortyma w Teatrze Wielkim!

W niedzielę 9 października o godz. 4 pop. rozpoczyna X-ty Jubileuszowy Sezon znakomity i ulubiony Teatr dla Dzieci T. Ortyma.

Całą „małą“ Warszawę czeka wielka niespodzianka. Oto Teatr Ortyma chce godnie uczcić Dziesięciolecie stałego teatru dla dzieci (Pietnastolecie zaś własnych imprez dziecięcych) przygotował z całym przepychem wystawę precudowną nowość, ośniewającą premierę fantastycznej baśni pt. „Śpiąca Królowna“.

Na olbrzymiej scenie Teatru Wielkiego w czarujących dekoracjach, przy dźwiękach orkiestry, w powodzi różnokolorowych reflektorów mienić się będzie wszystkimi barwami tęczy 150-osobowy związany zespół Teatru dla Dzieci Ortyma. Nowe przepyszne kostiumy, prześliczne piosenki, wielkie dwa zespoły baletowe: Szkoły baletowej i studium baletowego Jasiewiczowej, udział ulubieńców dziatwy złożą się na niezapomnianą i nigdy dotychczas nie widzianą całość.

„Śpiąca Królowna“ jest bajką łączącą czarowany świat baśni z rzeczywistością dnia codziennego. Moc

beztroskiego humoru wprowadzi dziatwę w nastrój wesołości. Wszystkie dzieci przybyłe do teatru grę będą śpiewać i tańczyć razem z bohaterami baśni na scenie. Niebawem atrakcją będzie udział w przedstawieniu wspaniałego, olbrzymiego psa z gór św. Bernarda, który zachwyci dziatwę swą pełną inteligencją grą. W szeregu innych niespodzianek wymienić należy przybycie do sali tronowej wielkiego słonia, który przywiezie na swym grzbiecie cudowną „śpiącą królową“. Od szeregu tygodni trwają przygotowania do tej zachwycającej premiery, która obejrzeć muszą wszystkie dzieci Warszawy. Przeto pamiętajcie dzieci i — Rodzice (bo i starsi) będą mogli bawić się znakomicie! o niedzielę 9-go października o godz. 12 i o godz. 4-ej p. p.

Pomimo kolosalnych kosztów wystawy idących w tysiące złotych, ceny miejsc nie zostały podwyższone i już za 30 gr. można otrzymać bilet (do zł.). Bilety nabywać można w dziennej kasie Teatru Wielkiego (Nowy świat, sklep Wedla) oraz w kasach Teatru Wielkiego codziennie od godz. 11 do 7 wiecz.

B. HOFMANN

63)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

— Kto?... Ano, Akruha i jego służący Jozua — odpowiedział stary marynarz. — Jak się uspokoiło trochę, tośmy ich przeniesli na swój kuter. Teraz tu siedzą, chyba nienajgorzej się czują. Leskatter kazał zostawić motorówkę w Oosthoorn i zawiadomić Ruydersa, że jest uszkodzona. Potem sprowadził narzeczoną i popłynęliśmy z powrotem, bo trzeba było dostarczyć do domu pana porucznika.

— Doskonale przeprowadzona sprawa! — pochwalił Weninga. — A co się stało z książką, z kroniką Amstelkroog, którą ukradli w nocy?

— Znalazła się, panie komisarzu! Leskatter ją przyniósł z motorówki, tu położył i zamknął na klucz — usłnkiem fajki wskazał na szafę ścienną. — Leskatter musiał przecież przeciąć okładkę, żeby wyjąć testament starego Stanton'a.

— Niech no pan powie, panie Visser — wtrącił w rozmowę Weninga. — Pan musiał znać s. p. kapitana Kragga. Przecież mieszkaliście obaj w Westerau.

— Znałem. a jakże! Nawet bardzo dobrze, ale nie tylko z Westerau. Ojca tego Leskattera też znałem. Zginął razem

ze Stantonem podczas wyprawy do „Umarłego Człowieka“... To znaczy, Stantonowi zmarło się trochę później w szpitalu w Adelaidzie i jego znalazł osobiście. Ta cała historia na robiła kiedyś sporo hałasu. Czy pan komisarz co o niej wie?

— Niewiele — odpowiedział Weninga. — Dopiero niedawno coś niecoś słyszałem. Oprócz tego otrzymałem wiadomość z Londynu, że na krótko przed śmiercią kapitan Kragg umieścił ogłoszenie w tamtejszych dziennikach o „Umarłym Człowieku“. Widocznie to było przeznaczone dla młodego Stanton'a, który właśnie dlatego wyjechał do Holandii.

— Tak jest, panie komisarzu — potwierdził Visser. — Kapitan Kragg dał ogłoszenie do gazet, gdy już był bardzo chory. Czuli, że długo nie pociągnie. I rzeczywiście skręciło go w parę dni. Teraz Leskatter przyznaje, że zrobił błąd... — Urwał, odwrócił się do drzwi i zawołał: — No, co tam się stało?

W uchylonych drzwiach ukazała się głowa Pieta.

— Czy mam popłynąć czółnem, kapitanie? Stoją na moście i dają znaki.

— Kto stoi na moście?

— Leskatter i jeszcze jeden pan i ta młoda pani z Amstelkroog. Nie mogę spamiętać jej nazwiska.

— No, jazda, ale prędko!

— Jaki pan? — zapytał Orda, unosząc się na łóżku.

— Nie znam go — oświadczył krótko Piet, — jakiś obcy.

— To jest z pewnością mój wywiadowca Rottwijn — powiedział Weninga wstając. — Pójdę na górę.

Podążył za starym marynarzem, który też udał się na pokład.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Orda zwrócił się do Nelly, ciągle zajętej smaženiem ryb:

— Panno Speyer, może pani będzie taka dobra i pomo-

że mi włożyć marynarkę. Nie chciałbym leżeć w tym obrzydliwym pudle...

— O, nie, panie poruczniku! — przerwała Nelly. — Tego nie zrobię, bo panu nie wolno ruszać się bez potrzeby. Ostatecznie to na nic się nie przyda, bo pan jest przede wszystkim nieogolony.

Orda przesunął wierzchem dłoni po policzkach. — No, niby słusznie... — mruknął zakłopotany. — Ale choć włożę marynarkę i przyglądze nieco włosy...

— Dobrze, tylko proszę nie wstawać. A jeśli pan chce, to zaraz zagrębie szczyptę i ufryzuję panu włosy.

Jednak Orda uparł się i postanowił zwleć się z łóżka. Sprzeciw Nelly okazały się daremne. Ustąpił o tyle, że pozwolił podwiązać lewe ramię na temblaku z jej szala.

Czuł się dość pewnie na nogach i gdy do kajuty wszedła panna Malinowska, podniósł się żwawo z ławki i zrobił dwa kroki na spotkanie.

Halszka uściśnęła jego zdrową dłoń.

— Chwała Bogu... — szepnęła wzruszona i podniosła na niego oczy błyszczące szczęściem.

Uśmiechnął się.

Nagle dziewczyna spostrzegła pusty rękaw marynarki, dotknęła go ostrożnie i zapytała przestraszona:

— Co to jest?... Jednak jesteś ranny?

— Ach, nie, Halu! Tylko głupie drażnienie, nie warto... — Urwał, gdyż w tym momencie reszta, z Leskatterem na czele, zaczęła wchodzić do kajuty. Uściśnął jej czule rękę, dodając po cichu: — Później ci opowiem.

Skinęła głową i zarumieniła się gwałtownie.

— Jakże to szczęście, że ciebie zaraz znaleźli!

— Zawdzięczam to Leskatterowi. Nie ci nie mówię?

— Nie. Dowiedziałam się od Pieta. Przed chwilą...

(D. c. n.).